Po przeczytaniu oddaj drugiemu

S Z A N I E C

**Nie dbaj o to żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł — chcę być wolny — zawsze wolnym został.
(gen. Jasiński 1790 r.).**

Dwutygodnik poświęcony sprawom Polski w niewoli

Rok VI **Warszawa, 7 lipca 1944 r.** **Nr 9 (115)**

PO ROKU

Już minął rok, gdy — po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego, ówczesny wicepremier i minister spraw wewnętrznych, Stanisław Mikołajczyk, został powołany przez Prezydenta R. P. na stanowisko Premiera Rządu Polskiego w Londynie.

Urząd swój objął Mikołajczyk w samym początku jednego z najtrudniejszych okresów, w jakich w swej historii Polska się znajdowała — rozpoczął się atak Rosji Stalina na Polskę — atak wówczas jeszcze dyplomatyczny, ale stanowiący już pełną zapowiedź tej przyszłości, jaką bolszewizm pragnie nam zgotować, do jakiej z całą wschodnią perfidią i mongolskim uporem przygotowuje się. Miał to być dalszy rozdział, stosunków sąsiedzkich", zapoczątkowany agresją 17.IX.39, kontynuowany w sławnej umowie granicznej z Niemcami, przez opinię Polską nazwanej IV rozbiorem Polski, a wstępnie już realizowany w Katyniu...

Premier Mikołajczyk nie był na arenie wielkiej polityki międzynarodowej postacią znaną, ustępował pod tym względem znacznie swemu poprzednikowi, Gen. Sikorskiemu, nie miał tej rutyny politycznej, jakiej się nabiera przez lata piastowania naczelnych stanowisk państwowych, posiadał jednak cechy umysłu i przymioty charakteru tego rodzaju, że już dziś możemy stwierdzić, że z najtrudniejszej próby swej dotychczasowej działalności politycznej wyszedł zwycięsko.

Jakie to były cechy, które pozwoliły synowi chłopa wielkopolskiego ująć w swe dłonie ster nawy państwa polskiego i w wyjątkowo trudnych sytuacjach politycznych nie ustąpić nic „możnym tego świata" z najistotniejszych wartości Polski. Były nimi w pierwszym rzędzie: głęboka miłość Ojczyzny i zrozumienie istotnych podstaw bytu Narodu Polskiego — nie ta miłość od święta i parady, lecz ta, która wiąże człowieka z jego krajem w każdych okolicznościach na dolę i niedolę i która stanowi najistotniejszy motor jego działalności życiowej. Był nim charakter mocny i w przeciwnościach nieugięty, — była w końcu odwaga cywilna, tak niezbędna każdemu politykowi—odwaga, która pozwala działać wbrew piętrzącym się trudnościom nie z myślą o korzyściach dla własnej osoby, czy przyszłej kariery, lecz jedynie w imię reprezentowanej Sprawy i wyłącznie dla Niej.

Te zalety serca i charakteru wyniósł Mikołajczyk ze swego domu rodzinnego, bo były one treścią życia jego środowiska, były treścią istnienia całej Wielkopolskiej Ziemi.

Pomimo młodego wieku piastował Mikołajczyk już od szeregu lat przed wojną czołowe stanowiska w polskim życiu politycznym i społecznym, był wiceprezesem Stronnictwa Ludowego i najbliższym zaufanym współpracownikiem Wincentego Witosa, Prezesem Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych, wiceprezesem Związku Izb i Organiz. Rolniczych, — naczelnej komórki samorządu rolnego w Polsce.

* * *

Już od pierwszych dni swej działalności na stanowisku Premiera Rządu Polskiego dostał się Mikołajczyk w wir wielkich wydarzeń polityki światowej, w którym słaba łódź państwowości polskiej z największym jedynie trudem utrzymywała się na powierzchni — bezczelne żądania imperializmu bolszewickiego, wyciągającego na Polskę swe perfidne macki, pragnącego poprzez wchłonięcie naszego kraju uzyskać tak upragniony dostęp do serca Europy, aby ją bez reszty zbolszewizować, zdusić, zniszczyć... zbiegły się z żywotnymi interesami naszych Anglosaskich aliantów użycia sił rosyjskich dla zniszczenia Niemiec, uzyskania tych sił na wschodzie za wszelką

cenę, a więc czasowo nawet z poświęceniem polskich interesów, bo tego w ich mniemaniu wymaga zasadniczy cel — wygranie wojny.

Rozgrywka toczy się o wielkie stawki— byt setek milionów ludzi, istnienie polityczne, kulturalne, gospodarcze całych kontynentów — wysiłek tysięcy mózgów, milionów serc — gra idzie va banque!

Nie możemy się dziwić, że w tej sytuacji mężowie stanu narodów Anglosaskich rozumują kryteriami interesu ich narodów i państw, ale od naszych polityków mamy prawo i możemy żądać identycznej postawy — wytyczną ich działania politycznego może być tylko interes Polski! Premier Mikołajczyk na tym stanowisku stanął i w całej dotychczasowej rozgrywce ten punkt widzenia reprezentował.

Szczególnie trudną była sytuacja polityczna Polski od okresu paru tygodni przed mową Premiera Churchilla z dn. 22.II. do ostatniej wizyty Mikołajczyka w Waszyngtonie. Ze strony Rządu Angielskiego i osobiście Premiera Churchilla miał miejsce w tym czasie wyraźny nacisk na Rząd Polski w kierunku wyrażenia przez niego zgody na żądania Rosyjskie. Punktem kulminacyjnym była rozmowa Churchilla z Mikołajczykiem w Chequers, rozmowa prowadzona w wielkim napięciu nerwowym, pełna tragicznych momentów.

Mało było w okresie tych tygodni próby osób w naszych sferach politycznych, które by nie utraciły wiary, nie przeżywały zwątpienia w dalsze możliwości oporu. Ogromna większość członków Gabinetu i Rady Narodowej zwątpiła w możność skutecznego oporu. W wyborze pomiędzy tragiczną perspektywą zerwania z aliantami, a ustępstwem na rzecz Rosji, była gotowa wybrać — wbrew polskiej racji stanu to drugie rozwiązanie.

Do tych, którzy niezłomnie wytrwali, którzy ani na chwilę nie dopuścili do siebie myśli, że interes Polski może być złożony w ofierze chwilowej taktyce wojennej, musimy w pierwszym rzędzie zaliczyć Premiera Mikołajczyka.

Premier Mikołajczyk swą zdecydowaną postawą, siłą swego charakteru, w oparciu o opinię Armii z Naczelnym Wodzem gen. Sosnkowskim na czele, opinię całego młodego pokolenia polskiego na emigracji, opinię wreszcie kraju, do decyzyj, godzących w byt Narodu Polskiego nie dopuścił.

Tragiczne napięcie zaczęło powoli ustępować, mowa Churchilla z dn. 22.II., a następnie ostatnia polska wizyta w Waszyngtonie, znacznie wyjaśniły sytuację, jednak nie łudźmy się, niebezpieczeństwo nie minęło, będą czynione dalsze próby wymuszenia i nacisku, bestia rosyjska jest nienasycona i tak łatwo ze swojego łupu nie zrezygnuje.

Wierzymy jednak, że i tym razem Premier Mikołajczyk nadziei całego Narodu nie zawiedzie!

* * *

Od początku wojny taktyka polityczna Obozu Narodowego i Stronnictwa Ludowego szła różnymi drogami, inne posiadaliśmy możliwości pracy, w innych metodach działania widzieliśmy rozwiązanie bieżących zagadnień — cel natomiast wysiłków jest nam niewątpliwie wspólny, celem tym zaś jest napewno niepodległość i wielkość Narodu Polskiego. Ale nietylko cel jest nam wspólny — wspólną jest nam napewno również postawa psychiczna wobec najistotniejszych zagadnień bytu narodowego, głęboka wrażliwość i wyczucie interesu polskiego, wiara w siły naszego Narodu oraz nieustępliwość i upór wobec wszelkich prób sprowadzenia z jedynej drogi, prowadzącej do celu.

Na terenie Stronnictwa Ludowego w kraju widzimy liczne zastępy ludzi, naszych współtowarzyszy w ofiarności dla sprawy polskiej, ludzi charakteru i silnej woli; niestety nie zawsze oni mają możność decydowania i tym faktem tłomaczymy wiele nieporozumień, jak również brak współpracy w wielu istotnie stycznych punktach. Obserwujemy natomiast — z głęboką troską pośrednie czy bezpośrednie wpływy w sferach ludowych elementów niepolskich, wpływy prowadzące nie ku pożytkowi, a ku nieszczęściu Polski.

Do osoby premiera Mikołajczyka, jako godnego następcy i kontynuoatora polityki ś. p. gen. Władysława Sikorskiego żywimy osobiste zaufanie mimo, że rząd jego poczynił cały szereg posunięć, które — w naszym rozumieniu — za błędne, a nawet za szkodliwe można uważać. Wiemy jednak, że w istniejącej na emigracji sytuacji, wiele posunięć rządu zostało niewątpliwie spowodowanych okolicznościami zewnętrznymi, jak również, jakże często działaniem złych doradców premiera, rekrutujących się nietylko z pośród innych ugrupowań, ale czasem nawet z własnego jego środowiska. Zaufanie do Stanisława Mikołajczyka żywimy, chociażby dlatego, że uważamy, iż jest on w niepomiernie większym stopniu kierownikiem Rządu Polskiego, niż prezesem Stronnictwa Ludowego i poniekąd przedstawicielem całego Narodu. W tym więc charakterze premier Mikołajczyk winien kroczyć naprzód, nie oglądając się na takie lub inne względy partyjne. Zaś poparcie dla swej pracy znajdzie w całym Narodzie polskim, bez względu na przynależność partyjną, a jedynie w zależności od stopnia wyczucia i zrozumienia u poszczególnych grup czy jednostek interesu polskiego!

A na tym napewno tylko zyska Sprawa Polska.

„Koniec Ukrainy! Koniec cerkwi Grecko-Katolickiej"

Od dwu lat południowo-wschodnie ziemie Polski przeżywają swoją tragedię, która niestety jest równocześnie tragedią całej Polski. Wrogie Polsce siły wydały Jej na terenie tych ziem walkę. Do tej walki użyły urodzonych morderców i rabusiów — całą ludność ukraińską bez różnicy płci i wieku z „grecko-katolickiem duchowieństwem" na czele.

Ukraińcy pod hasłem „niepodległej i zjednoczonej Ukrainy", doskonale uzbrojeni przez Niemców, mordują w bestialski sposób Polaków tych ziem. Ofiarą mordu, poprzedzonego niedającymi się opisać katuszami, (piłowanie, krzyżowanie, wypruwanie wnętrzności, zdzieranie żywcem skóry, obcinanie członków ciała, palenie żywcem i t. p.) padają wszyscy Polacy zarówno kobiety i mężczyźni, starcy i niemowlęta. W pierwszym rzędzie ofiarą mordu pada świeckie i zakonne duchowieństwo, nauczyciele, służba leśna, to jest czołowa war stwa Polaków tych ziem.

Po przejściach okupacji bolszewickiej i pod okupacją niemiecką, która mimo pozorów propagandy niemieckiej, jest równie okrutna jak w całej pozostałej Polsce, miej scowi Polacy co do jednego zgodni, że może ich uratować tylko bezwzględna walka, własnymi siłami nie mogli podjąć walki skutecznej. Świadome tego stanu rzeczy polskie czynniki oficjalne z Krajową Reprezentacją Polityczną, pełnomocnikiem Rządu i Komendą Armii Krajowej na czele bez przerwy paktują z Ukraińcami, obiecując im szeroką autonomię, co ich rozzuchwala do reszty i przyspiesza doszczętny mord bezbronnych Polaków. W pierwszym roku wymordowano Polaków na Wołyniu; w ostatnim trwa dobiegający do koń ca mord Polaków na ziemi lwowskiej. Zdezorientowani przez tak zwane „czynniki oficjalne", nieuzbrojeni i źle zorganizowani Polacy po krótkim oporze bohatersko i męczeńsko giną, lub uciekają na zachód do Polski centralnej, a stąd wywożeni są przeważnie na roboty do Rzeszy, gdzie giną od bomb. Znikoma ilość Polaków trwa jeszcze w nierównej walce we Lwowie i na zachód od Lwowa.

Polska, mimo konsekwentnie prowadzonej przeciwko niej od dwu lat wojny na tych ziemiach, nie stanęła do walki i mimo szerzonego w propagandzie twierdzenia, że walczy i zwycięża, w rzeczywistości ponosi niebywałą klęskę. Dziesiątki, nawet setki tysięcy Polaków ginie bez przerwy i należytej reakcji, nie mówiąc już o zupełnej utracie dóbr kulturalnych i materialnych. Ukraińcy przenoszą walkę na zachód od Sanu i Buga i na ziemiach Polski środkowej rozpoczynają już swój mord i bezwzględne niszczenie polskości.

Z tym stanem rzeczy w imię wolności, wielkości i godności Polski trzeba natychmiast skończyć. Aczkolwiek późno, trzeba natychmiast stanąć do orężnej walki z wszelkimi możliwymi środkami, mimo okupacji niemieckiej i kroczącego naprzód bolszewizmu. Walkę trzeba podjąć natychmiast przeciwko wszystkim i gdziekolwiek znajdującym się Ukraińcom pod hasłem: „Koniec Ukrainy i cerkwi grecko-katolickiej"! Ta ostatnia jest tylko z nazwy katolicka. Począwszy od swego metropolity po ostatniego parocha jest w rzeczywistości inspiratorką, przewodniczką i czołową realizatorką bestialskiego mordu. Do walki muszą stanąć wszyscy Polacy, prowadzić ją bezwzględnie. Walka z Ukraińcami musi stać się czołowym zagadnieniem kraju.

Resztki Polaków ziemi lwowskiej modlą się o cud. Ten cud trzeba zrealizować zgodną wolą i czynem całej Polski.

Miejsce ugodowej polityki „czynników oficjalnych" musi zająć karabin, miejsce przemożnego Józewskiego i licznych jego agentów—nie nominalny, a z rzeczywistego zdarzenia dowódca i zdecydowany żołnierz.

Broń dla żydów

Nie. Nie zamierzamy wcale zajmować się t. zw. „Komisją Pomocy dla Żydów w Polsce". Osobie zaś jej przedstawiciela, niejakiego Anzelma Reissa, nie poświęcilibyśmy ani milimetra miejsca nawet na najbardziej bezwartościowym papierze, gdyby nie pewien fakt: — Pan ten wygłosił przemówienie.

Cóż, ostatecznie każdy ma prawo przemawiać, zwłaszcza w t. zw. wielkich demokracjach. Tym jednak razem chodzi o przemówienie, które zawiera drobniutki passus o strasznej poprostu treści. Oto ni mniej, ni więcej, tylko pan ów dał do zrozumienia, iż uzyskał od polskich czynników oficjalnych obietnicę, że żydzi w Polsce otrzymają broń — tę broń, której „tak dobrze potrafili używać"!

Gdyby ów Reiss poprzestał jedynie na oświadczeniu, że żydzi dostają w Polsce od Przedstawiciela Rządu pieniądze, wywołałby oburzenie, ale nie wywołałby zdumienia. To przecież rzecz notorycznie znana, że całe dziesiątki żydów utrzymywanych jest za pieniądze państwowe. „Zapomogi" udzielane im sięgają przedwojennych ministerialnych pensyj, a pochłaniają dziesiątki i setki tysięcy. Bierze je zaś nie jakaś tam nędzota żydowska, pejsaty motłoch, ale tuzy brzuchate i syte, przed-

wojenni macherzy od zakulisowej polityki. To ich przechowuje się i zachowuje w ukryciu. Na po wojnie. Nic to, że niema pieniędzy na wydobywanie z łap hitlerowskich podziemnych żołnierzy, że rodzinami więźniów konających w obozach ani rozstrzelanych zakładników nikt się nie interesuje. Dla wszystkich przecież pieniędzy nie starczy. Trzeba ratować cenniejszych. Tych najcenniejszych!

Znane to rzeczy. Pamiętamy o nich i nie zapomnimy.

Ale tym razem chodzi o coś innego. O broń! Broń — narzędzie wyzwolenia. Tę broń, za którą ludzie kładą życie, by zdobyć choć nędzną pistolecinę. Broń — którą po nocach konserwują tłuszczem odjętym sobie od ust, — którą robią z blachy i puszek od konserw, siląc się na rekordy pomysłowości. Tę właśnie broń dostaną żydzi!

Którzy żydzi? Ano chyba ci, co włóczą się z komunistycznymi bandami po lasach, rabują chłopów. Bo innych niema — ghetta wymarły. Dostaną więc oni i to nie tę z puszek od konserw, lecz śliczne, nowiutkie Steny.

Ha, widocznie w Polsce dużo jest broni — przecież kwitnie nawet handel bronią zrzutową. Tak dużo, iż szukać dla niej trzeba aż takich żołnierzy. A tymczasem z Małopolski Wschodniej coraz tragiczniejsze nadchodzą wieści. Leje się polska krew. Ludność polska trzymana polskim oficjalnym rozkazem ginie bezbronnie na straconych placówkach, wyrzynana przez Ukraińców. Mimo to trwa. Żebrze tylko — modli się! — o broń... Nie dostaje. I choć w Polsce są silne i karne szeregi żołnierskie, co chcą walczyć, muszą czekać, nie dostają od Rządu broni. Widocznie nie potrafiliby jej „tak dobrze używać"... Jeśli zaś mają broń, to kupili ją krwią swoich kolegów, nie za pieniądze państwowe. Tych bowiem dla nich nie ma. Potrzebniejsze są dla cenniejszych celów...

Więc może jednak naprawdę brak w Polsce broni i pieniędzy. Cóż tedy znaczą te powtarzające się regularnie, nieomal co miesiąc, kanonady na ulicach, towarzyszące wpadaniu w niemieckie łapy całych magazynów broni? Te głuche wieści szeptane z ust do ust o konspiracyjnych skarbcach, wykrytych przez Gestapo? Pan Reiss pociesza nas. Teraz już nie będą zasypywać się te cenne składy. Zostaną szybko rozdzielone.

Bo jednak w Polsce są i pieniądze i broń. Ale jest jeszcze coś — nieznany nam tajemniczy klucz rozdziału!

Jeśli poruszamy te tragiczne i ponure sprawy na łamach prasy, to nie po to, aby dać upust oburzeniu i goryczy. Chodzi o coś ważniejszego. W normalnem państwie prócz fachowych resortów dysponujących pieniędzmi i oprócz specjalnego organu sprawującego kontrolę, istnieje jeszcze ciało parlamentarne, które ma nietylko prawo lecz i obowiązek śledzić za celowością i czystością celów rozdziału pieniędzy. Nawet wydatki na cele wojskowe, okryte z natury rzeczy pewną tajemnicą, dostępne są dla wglądu przedstawicieli Narodu. Dziś parlamentu nie ma. Musi go zastąpić opinia publiczna jak najszerszych mas. Dlatego to właśnie sprawę tę wytaczamy na forum publiczne. Jest ważna, a nawet dziś, w momencie przełomowym wojny, kto wie, czy nie decydująca.

Żałobna rocznica

W dn. 4 lipca minął rok od tragicznej katastrofy lotniczej pod Gibraltarem, w której zginął premier R. P. i Naczelny Wódz ś. p. generał broni Władysław Sikorski. W osobie Jego Polska straciła jednego z najlepszych swych synów, męża stanu i Wodza na miarę historyczną. Mimo, że gen. Sikorski odegrał wybitną rolę w okresie walk o niepodległość i po jej odzyskaniu w latach 1918—1939 jako wódz, który w przeważającej mierze przyczynił się do wiekopomnego cudu nad Wisłą, organizator armii oraz szef rządu, który uzyskał uznanie przez wielkie mocarstwa zachodnie wschodnich granic Rzeczypospolitej, postać Jego jest przede wszystkim związana z okresem po klęsce wrześniowej 1939 r. Był to czas, gdy żołnierz polski pozostający pod jego naczelnem dowództwem dawał świadectwo, że mimo niepowodzeń, beznadziejnej niemal sytuacji, trwa na posterunku, chce walczyć i walczy z niezrównanem bohaterstwem. Imię gen. Sikorskiego łączy się z ciężkimi chwilami, w których z chaosu klęski należało zbierać resztki naszych sił zbrojnych aby tworzyć z nich na nowo armię polską. Zasługą ś. p. gen. Sikorskiego było odrodzenie wojska naszego z popiołów po klęsce wrześniowej, uratowania znacznej jego części z katastrofy francuskiej i ponowne odbudowanie polskich sił zbrojnych na ziemi angielskiej.

W najtragiczniejszych chwilach Europy ś. p. Władysław Sikorski był symbolem wierności Polski wobec zaciągniętych zobowiązań i Jej wiary w zwycięstwo słusznej sprawy, symbolem żołnierza polskiego, którego żadna klęska nie zdoła złamać, który walczyć będzie wszędzie, gdzie tylko znajdzie karabin. W chwili, gdy W. Brytania była zupełnie osamotniona i chwiała się pod ciosami olbrzymiej przewagi niemieckiej, tylko polskie siły zbrojne prowadziły nadal walkę u jej boku, a lotnictwo nasze okryło się nieprzemijającą chwałą w obronie Jej stolicy. W tym najcięższym w historii

Imperium Brytyjskiego okresie wkład zbrojny Polski posiadał olbrzymie znaczenie i przyczynił się znakomicie do zniweczenia niemieckich planów inwazyjnych. Równie nieugięty, jak premier brytyjski Winston Churchill, polski Wódz Naczelny i premier w jednej osobie, ś. p. Władysław Sikorski był żywym symbolem niezłomności Narodu Polskiego. Zapewnił On Polsce należyte miejsce wśród Narodów Zjednoczonych, bronił niestrudzenie Jej praw przeciwstawiając się zakusom zarówno wrogów jawnych jak i pozornych sprzymierzeńców, sprawił, że żołnierz polski przez cały czas wojny, bez przerwy trwał w pogotowiu lub w linii bojowej, gdzie rzucał swą krew na szalę dziejową.

Gen. Sikorski umiał się wznieść ponad rozgrywki partyjne lub interesy koteryj, był Wodzem całego Narodu Polskiego ku któremu zwracały się oczy zarówno cierpiącego pod jarzmem najeźdźcy kraju, jak i wszystkich rozproszonych po świecie Polaków. Jako szef emigracyjnego lecz legalnego rządu, który zdobył sobie szacunek całego świata i jako odnowiciel sił zbrojnych Rzeczypospolitej ś. p. gen. Władysław Sikorski przejdzie do historii.

Cześć Jego pamięci! !

Kronika zagraniczna

Początek końca

Druga wojna światowa weszła w czerwcu 1944 r. w okres przełomowy. Dotychczasowe rezultaty rozpoczętej w dn. 6-go b.m. inwazji przeszły wszelkie oczekiwania. W wyniku trzytygodniowych operacji wojska anglo-amerykańskie opanowały cały półwysep Cotentin, zdobywając jedną z najsilniejszych twierdz morskich w Europie, Cherbourg. Fakt ten posiada olbrzymie znaczenie nie tylko strategiczne ale i polityczne. Wraz z legendą Wału Atlantyckiego rozsypała się w gruzy legenda o możliwości stawiania dłuższego oporu przez III Rzeszę, a dla narodów jęczących pod jarzmem hitlerowskim zaświtała jutrzenka bliskiego wyzwolenia. Organizacje podziemne we Francji poddane jednolitemu dowództwu gen. Koeniga, bohaterskiego obrońcy Bir-Hacheim i przedstawiciela gen. de Gaulle w głównej kwaterze wojsk inwazyjnych gen. Eisenhowera, stały się prawdziwą armią regularną, która zadaje Niemcom dotkliwe ciosy. Sytuacja wewnętrzna we Francji dojrzewa w szybkim tempie do wybuchu. Zabójstwo ministra propagandy Henriota, najwybitniejszej obok Lavala postaci w rządzie Vichy jest tego najwymowniejszym dowodem. Jednocześnie na półwyspie Apeninskim odwrót wojsk Kesselringa przybrał charakter bezładnej ucieczki. Zarówno w Normandii, jak i we Włoszech Anglosasi posiadają olbrzymią przewagę techniczną zwłaszcza w lotnictwie. Nie mogło to nie wpłynąć na „morale" armii niemieckiej. Już sam fakt, że mimo rozkazu Hitlera obrony aż do ostatniego żołnierza i ostatniego naboju, komendant wojskowy Cherbourga, gen. porucznik von Schlieben i dowódca sił morskich kontradmirał Hennecke poddali się Amerykanom wraz z czterema innymi generałami, posiada swą wymowę. Wiele do myślenia daje też nagła śmierć dowódcy jednej z armii niemieckich w Normandii, gen. pułkownika Dollmanna — która nastąpiła w tajemniczych okolicznościach. Wszystko zatem wskazuje, że zaufanie do strategii Hitlera i jego doradców zanika coraz bardziej wśród korpusu wyższych oficerów Wehrmachtu, którzy zdają sobie dobrze sprawę z beznadziejności sytuacji Niemiec. Jak wiadomo bowiem założeniem planu strategiczno-politycznego Hitlera było rzucenie maximum sił na Zachód nawet kosztem wielkich ofiar i porażek na Wschodzie, aby zepchnąć do mroza inwazyjną armię anglo-amerykańcką i rozbić ją doszczętnie, a następnie zwrócić się przeciwko Rosji Sow.. Kierownicy III Rzeszy sądzili, że niepowodzenie inwazyjne wywoła tak wielki wstrząs w opinii publicznej USA a zwłaszcza W. Brytanii, która wykazuje objawy zmęczenia długoletnią wojną, że wytworzy się pomyślna atmosfera dla nawiązania rokowań o pokój kompromisowy. Liczyli oni również na psychologiczne działanie nowej broni, która miała być rzucona w decydującym momencie. Tymczasem wszystkie te rachuby zawiodły. Anglosasi stanęli twardą stopą na lądzie francuskim a po zdobyciu Cherbourga będą mogli podjąć nową, zakrojoną na wielką skalę ofensywę.. Sztab niemiecki nie żywi chyba nadziei zepchnięcia ich do morza i jest niewątpliwie zaskoczony potęgą anglo-amerykańskiego uderzenia, które zmusiło Rundstedta i Rommla do zachowania defensywnej postawy.

Nowa broń niemiecka — latające bomby — okazała się trickiem propagandowym i nie wpłynęła w najmniejszym stopniu na działania wojenne aliantów. Przyznaje to prasa niemiecka, która przygotowuje swych czytelników na zajęcie całego wybrzeża kanału La Manche, jako odpowiedzi na zastosowanie torped latających. Trudno o bardziej jaskrawe stwierdzenie fiaska nowej broni.

Tak więc misterny plan niemiecki załamał się całkowicie. Niemcy prowadzą

walkę na trzech frontach nie mając dość siły, aby powstrzymać natarcie przeciwnika na jakimkolwiek odcinku. III Rzesza została wzięta w kleszcze i rzuca się bezsilnie, jak osaczony w kniei zwierz. Bowiem ofensywa sowiecka w Finlandii i na Białorusi osiągnęła również bardzo poważne rezultaty (zdobycie Wyborga, Witebska, głównego filaru obrony niemieckiej na Wschodzie, Orszy, Bobrujska i Borysowa), zagrażając nie tylko państwom bałtyckim, ale nawet Prusom Wschodnim. Z polskiego punktu widzenia fakt ten stanowi odwrotną stronę medalu, jednakże układ sił zmienia się wciąż na korzyść Anglosasów. Sukcesy w Normandii i we Włoszech otwierają przed strategią anglo-amerykańską ogromne możliwości, a ostatnie wypadki na Oceanie Spokojnym dowodzą, że potencjał wojenny USA osiągnął takie rozmiary, iż mogą one niezależnie od operacji inwazyjnych w Europie przejść do decydującej ofensywy przeciwko Japonii. Dotychczas wydawało się, że bez uzyskania baz lotniczych na Syberii Amerykanie nie będą mogli rozpocząć wielkiego ataku przeciwko Japonii i że wojna na Dalekim Wschodzie może trwać jeszcze długo po zakończeniu operacji na teatrach działań wojennych w Europie. Fakt ten umożliwiał Stalinowi prowadzenie dwulicowej polityki i szantażowania aliantów. Bazy na Syberii były głównym atutem w dyplomatycznej grze Sowietów. Tymczasem po desancie amerykańskim na wyspie Saipan wszystko zdaje się wskazywać, że Anglosasi potrafią rozprawić się z Japonią bez pomocy Sowietów, natomiast Rosja sowiecka jest zmuszona udzielić lotnictwu amerykańskiemu baz na Ukrainie, gdyż jej własne lotnictwo jest zbyt słabe, aby mogło skutecznie wspierać operacje lądowe armii czerwonej. Nie należy więc poddawać się sugestii rzekomej potęgi militarnej Sowietów, które coraz bardziej uzależniają się od pomocy Anglosasów, zwłaszcza w sprzęcie wojennym. Jeżeli wypadki będą toczyły się nadal w tem samem tempie, co w czerwcu, to w niedługim czasie możemy się znaleźć w obliczu ostatecznych rozstrzygnięć, w których rola mocarstw anglosaskich odsunie na plan dalszy Rosję sowiecką.

Nie potrzeba dowodzić, że taki rozwój sytuacji będzie dla Polski niezwykle korzystny.

GEN. SOSNKOWSKI O SYTUACJI WOJENNEJ

Wódz Naczelny, gen. broni Kazimierz Sosnkowski udzielił przedstawicielowi PAT-u wywiadu, w którym na zapytanie, co sądzi o ogólnej sytuacji wojskowej, oświadczył, że jego osobistym zdaniem wojna zbliża się do momentu szczytowego, dodając, że nie będzie sądem zbyt optymistycznym twierdzenie, że wojna zakończyć się może jeszcze w roku bieżącym. Opór wojsk niemieckich na wszystkich frontach został złamany. Lotnictwo niemieckie, które w początkach wojny było najgroźniejszą bronią niemiecką, przejawia nader słabą działalność. Gen. Sosnkowski stwierdził, że w czasie jego inspekcji we Włoszech, mimo przebywania na liniach frontowych, widział jedynie dwa samoloty niemieckie. Podczas swej ostatniej inspekcji na wybrzeżach w Normandii nie widział ani jednego samolotu niemieckiego. Gen. Sosnkowski wyraził się z najwyższym uznaniem o operacjach inwazyjnych, przeprowadzanych na skalę dotychczas niespotykaną przy nadzwyczajnej precyzji ich realizacji.

Kronika Krajowa

List ze Lwowa

Nadesłano nam głos ze Lwowa, który zamieszczamy jako wyraz poglądów społeczeństwa polskiego w Małopolsce Wschodniej.

Rodacy! Do broni!

W ostatnich dniach cała polska prasa podziemna podjęła wreszcie gwałtowny alarm w sprawie ziemi lwowskiej. Stało się to dopiero wówczas, gdy Polacy Wołynia zostali doszczętnie prawie wymordowani, a niedobitki ich rozproszone po ziemiach środkowej i zachodniej Polski, a nierzadko i Rzeszy; gdy na ziemi lwowskiej leje się krew strumieniami, a zrozpaczona ludność nie widząc pomocy, ani ratunku ze strony macierzy, coraz częściej zwraca wzrok ku wschodowi, skąd jedynie przyjść może „wybawienie“ od rzezi — wybawienie choćby w postaci znienawidzonego NKWD.

Jednocześnie Polacy kresowi szukają wśród własnego społeczeństwa winnych. Trudno się im dziwić. Za przegrane bitwy nie nadaje się orderów. Za taką katastrofę, taką klęskę, jakiej doznaliśmy na naszym wschodzie, ktoś przecież musi ponieść odpowiedzialność i to nie „wobec Boga i historii“, ale wobec współczesnego pokolenia Polski, wobec sierot, którym w ich oczach w ohydny sposób pomordowano rodziców, wobec ojców i matek, przeklinających chwilę, w której dano im przeżyć własne dzieci, wobec bezsilnych i bezbronnych braci zmuszonych bezczynnie patrzeć na hańbę i poniewierkę ich sióstr, wobec tych wołyniaków, którzy głodni, obdarci, bosi wałęsają się, jak żebracy po świecie, a w oczach

mają jeszcze obraz płonących ich własnych dostatnich zagród, obraz rabunku i mordu.

Oto owoce polityki przedwojennych „wojewodów wołyńskich“. Skompromitował się reżim państwowotwórczy. Zniosła go z powierzchni życia wojna. Czy wyciągnęliśmy konsekwencje? Kto odpowiada za to, co dzisiaj dzieje się na ziemi lwowskiej, za to, że Ukraińcy rozzuchwaleni naszą biernością, przerzucają swoje zagony nietylko za San, ale w Lubelszczyznę i Krakowskie?

Już słychać niemęskie, podłe próby wyłgiwania się ze strony tych co ponoszą odpowiedzialność za oficjalną politykę na kresach. Lwowiacy sami sobie są winni. Niedali pieniędzy, lokali do konspirowania przy kartach i kieliszku, broni, nie stworzyli organizacji z niczego, zresztą zachodzi „vis major“, przemożna niemiecka opieka nad Ukraińcami. Nieprawda! Rzucamy wam w twarz oskarżenie, nieodparte, jasno, wyraźnie sformułowane. Otrzymaliście subsydia od rządu z Londynu, przez wasze kieszenie przelewały się miliony pieniędzy państwowych, nie waszych partyjnych, ale pieniędzy publicznych, mieliście dosyć broni i amunicji, materiałów wybuchowych, oficerów, aby uszkadzać tory, wysadzać w powietrze pociągi, aby rozwijać bez względu na olbrzymie ofiary, bezcelowe, sprzeczne w obecnych warunkach z interesem polskim współdziałanie z Sowietami. Wasze działanie przyśpiesza tryumf nie Polski, ale jej śmiertelnego wroga ze wschodu. Natomiast tam, gdzie od dwu lat leje się beznadziejnie i bezkarnie krew polska, tam was nie było i niema. Lwów nie dał! Lwów nie zrobił! Jakże to chcecie, aby niedobitki, których bolszewicy w ostatniej chwili nie zdążyli jeszcze wywieźć za Ural, do Kazakstanu, do Katynia, czy na Sołówki, stare, zgorzkniałe, sterroryzowane, ograbione przez komunę doszczętnie, wygłodzone same porwały za broń, którą wy im z rąk wytrącacie waszą polityką ugody z Ukraińcami. Tu właśnie leży sedno zagadnienia. Nie trzeba było paktować, nie trzeba było lizać zakrwawionej łapy hajdamackiego zbira. Wasze to łzawe przebaczenie win, braterstwo słowiańskie, czkawka o naszej i waszej wolności skazało na zagładę półtora miliona Polaków, zaprzepaściło dorobek gospodarczy i kulturalny kilku ostatnich pokoleń, rozwydrzyło hajdamaków.

Gdyby rok temu, dwadzieścia, dziesięć, mniej nawet, procent pieniędzy państwowych, które grzęzły i grzęzną po dziś dzień w amtach podziemnej biurokracji, poszło na dozbrojenie wsi polskich na Wołyniu, osadników wojskowych, kolonistów, gdyby za każdy akt terroru ukraińskiego odpowiedziano jakże piękną, a skuteczną metodą księcia Jaremy Wiśniowieckiego, uratowanoby dziesiętki jeżeli nie setki tysięcy istnień i żyć ludzkich, a nadewszystko honor Polski i jej wiekowy prestiż na całym wschodzie. Cóż kiedy zabrakło u nas Jaremich, a namnożyło się bez liku Kisielów. Najedźcie się więc, panowie ukrainofile, waszego wstydu, waszego Kisielu.

Nieprawda również, że tych rzeczy nie dało się przewidzieć, że było mrzonką pozyskanie ukraińców dla Polski, że niepodległa, wolna Ukraina leży w interesie Polski, że taka Ukraina byłaby w naszym ręku narzędziem do osłabienia, czy rozbicia Rosji i t. p. bzdury.

Jeżeli po tylu doświadczeniach historycznych od Chmiela poczynając, po doświadczeniu okupacji bolszewickiej, po doświadczeniu niemieckim z obecnej wojny, bo Niemcy też zawiedli się na Ukraińcach, po rzeziach na Wołyniu, tak zwana gruba czwórka wydaje łzawy, przebaczający, czy też przepraszający za to, że istniejemy, za to, że nas Pan Bóg stworzył Polakami, manifest do Ukraińców obiecujący autonomiczne przywileje wzamian za zbrodnię morderstwa, rabunku i zdrady stanu, to wybaczcie panowie ukrainofile, ale gest taki nie mógł być poczytywany przez Ukraińców za nic innego jak za objaw zupełnej indolencji i ostatecznej słabości narodu polskiego. Do jakiego zaś stopnia doszedł u nas upadek myśli politycznej, świadczy fakt, że ten „sławny“ manifest podpisało Stronnictwo Narodowe, to samo, które słusznie chlubi się, że jest spadkobiercą doktryny takiego męża stanu, jak Roman Dmowski choć, jak się okazuje szarga dziś swoją piękną tradycją. Mało tego, że endecy podpisali, ale w prasie swojej zachłystywali się entuzjazmem. To ci dopiero „gest“ na skalę dziejową. To nic, że za takie gesty zapłaci Polska utratą milionowej rzeszy najlepszych, najwierniejszych swoich synów, to nic, że zapłaci wojną z przyszłą Ukrainą, ale gest się udał. „Na taki gest nie zdobyła się nawet Anglia w stosunku do Burów“. No tak, bo gdyby Anglia zdobywała się na takie gesty, byłaby wyspiarskim ksiąstewkiem, któreby jednym zdrowym kopniakiem mogła przewrócić sąsiednia Irlandia, czy Szkocja, czy może Walja, pretendująca również w takim razie do wielkości i niepodległości, jak dziś pretendują nasi Ukraińcy. Anglia nie byłaby stworzyła Imperium Brytyjskiego, nie rządziłaby Indiami, ani nie panowałaby na morzach świata, ani nie byłaby jedynym wartościowym dziś dla nas sojusznikiem w wojnie z Niemcami. Tak, tak panowie, Anglicy mają trochę rozumu politycznego i zdrowego sensu chłopskiego, czy kupieckiego w głowie.

Społeczeństwo polskie Lwowa doznaje zawodu ze strony wszystkich. Widzi ono jednak w przededniu decydującej rozprawy z Ukraińcami, Niemcami, bolszewikami,

jak nedecy dla swojej pieczeni partyjnej za wroga numer jeden uważają oenerowców, jak osłabiają jedyną realną siłą, która może jeszcze uratować Lwów, to jest NSZ, który pragną rozbić, rozbić moralnie, zamienić w swoją bojówkę partyjną. Nic też dziwnego, że Lwów wali pięścią w stół, że ma dosyć tego bazgrania i gadania, domaga się czynu — na miłość Boską — realnego czynu!

Dosyć tego! My, Lwowianie, wołamy do Was wszystkich, tak do t. zw. czynników oficjalnych, jak i partyjnych — dosyć kompromisów, słabości, ustępstw, dosyć polskiej kiereńszczyzny ciągnącej Polskę w przepaść, wydającej Ją na łup Niemców, Bolszewików i Ukraińców.

Do broni!

A jeżeli nie zaniechacie tych szaleńczych gierek i rozgrywek i będziecie nadal gryźć się między sobą miast walczyć z wrogami Polski zewnętrznymi i wewnętrznymi, krew nasza spadnie na wasze głowy! Umierając przeklinać was będziemy i przeklną was przyszłe pokolenia. Zginiecie niesławnie, okryci hańbą, a jeżeli przeżyjecie — my, lwowianie, ubierzemy wami nasze latarnie, jako zdrajcami sprawy polskiej.

Do broni!!

Niech w obronie Kresów Wschodnich dokona się zjednoczenie wysiłków tych wszystkich, którzy mimo wszelkich dzielących ich różnic są przede wszystkim dobrymi Polakami!

Z działalności komuny

WSPÓŁPRACA

Wspólna nienawiść łączy nawet wrogów. Zoologiczna nienawiść do Polaków każe używać przeciw nam jednemu z wrogów rąk drugiego. W styczniu b. r. PPR dostarczyło do Gestapo listę około dwu tys. nazwisk Polaków — głównie przeciwników bolszewizmu i bolszewizacji Polski. Skutkiem tej denuncjacji aresztowano w Warszawie i powiecie warszawskim około 1200 osób. Przykład jeden z wielu!

INSTRUKCJE

Kontrwywiad polityczny PPR-u nakazuje prowadzić pracę wewnątrz innych organizacji wlg. pewnych wytycznych. Przy rozpracowywaniu jakiejkolwiek organizacji komuna żąda od swych agentów podania następujących danych:

1- powstanie i cele organizacji (oficjalne i ukryte!).

2) ludzie i teren organizacji (ilość, wiek i środowisko społeczne członków).

3) działalność polityczno-propagandowa.

4) działalność wojskowa.

5) środki techniczne i pieniężne (pochodzenie!).

6) stosunek do PPR-u.

7) stosunek do PZP.

8) czy są w organizacji agenci Gestapo.

9) osoby nadające się do wykorzystania.

Centrala PPR rozesłała do swych agend w terenie instrukcje, zalecające podważanie autorytetu rządu polskiego w Londynie przy pomocy następujących zarzutów: 1) rząd Mikołajczyką nie jest zdolny utrzymać normalnych stosunków dyplomatycznych z Sowietami, 2) rząd reprezentuje tylko interesy warstw posiadających i biurokratów, 3) nie posiada powagi i posłuchu w kraju, 4) utracił popularność w Londynie i Waszyngtonie. Pomimo, że codzienna rzeczywistość stale obala te wszystkie zarzuty, PPR w nowej instrukcji nie znalazł żadnych nowych sposobów, by śpiewać swą starą piosenkę o „reakcyjnym rządzie polskim".

Ofiary

Sprostowanie

Omyłkowo podano Sym i Ska 10.000. powinno być Syn i Ska 10.000.

Mruczek 100. Mecenas 40. Doktór 50. Pinjor 100. Witold 60. Andrzej paczka papieru.AD 50. I i K. W. D. 200. Andrzej 40. Tadeusz 100. Dowmund 50. Wójt 50. Warta 100. Brzechwa 50. Sulla 200. Andrzej 55. Jerozolima 15. Delisław 50. SSS 100. Bracia 50. Wanda 200. Kaśka 100. NNN 20. Śmietana 20. Miłość 30. Uparty 30. Prus 20. Radca 50. Radca 50. Z. 250. Gryfia 38 50. Wanda 350.

Na fundusz propagandy ziem Naodrzańskich.

Ósemka 100. Gryzoń 500.